Nr 592. Kraków, Piątek 29 Grudnia 1911. Rok XXX.

„Nowa Reforma" wychodzi dwa razy dziennie.
Numer poranny wychodzi codziennie prócz poniedziałków i dni poświątecznych. — Numer popołudniowy codziennie oprócz niedziel i świąt.

PRENUMERATA WYNOSI:

	rocznie	półrocznie	kwartalnie	miesięcznie
w Krakowie	24 koron	12 koron	6 kor.	2 kor.
w Austro-Węgrzech:				
z jednorazową przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 „ 70 h.
z dwurazową „ „	38 „	19 „	9 „ 50 h.	3 „ 20 „
w Państwie Niemieckiem	36 „	18 „	9 „	3 „
w innych państwach	48 „	24 „	12 „	4 „

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do Administracyi „Nowej Reformy" w Krakowie. Nr. rach. poczt. Kasy Oszczęd. 857.484.

Redakcya: ul. Jagiellońska 10. Administracya: ul. św. Anny 3. — Telefon Redakcyi i Administracyi Nr 41, dla rozmów zamiejscowych 1572.—Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

We Lwowie sprzedaż numerów po 6 halerzy: w Biurze dzienników A. Sierowskiego ulica Kilińskiego 2 i w Biurze Plebna, ulica Karola Ludwika 9.

Cena numeru 4 hal., z przesyłką pocztową 6 hal.

NOWA REFORMA

NUMER PORANNY

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy" i wszystkie urzędy pocztowe; miejscową: Administracya „Nowej Reformy". — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, ul. Sławkowska 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. Handel Fiałka i Turka, ul. Szewska, Biuro dzienników M. Hupczyca, ul. Wiślna.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: we Lwowie Biura dzienników: A. Buchstab, ul. Karola Ludwika L. 21. — S. Sokołowski, Pasaż Hausmana 9. — W Przemyślu Krug. — W Jarosławiu A. Amster. — W Tarnowie M. Rockach. — W Wiedniu: Hermann Goldschmied (sprzedaż pojedynczych numerów), I Wollzeile 6. — M. Dukes Nachf., Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — H. Schalek (Wollzeile). — W Paryżu Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Rougemont 1.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya „Nowej Reformy" za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h., za każdy następny raz po 15 h. — Nadesłane po 60 h. od wiersza za każdy raz.

Głosy publiczne po 2 kor. od wiersza. Układ tabelaryczny, cyfrowy, skomplikowany, pierwszy raz 40 hal.

Załączniki do „Nowej Reformy" (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów.

Delegacye.

(*Telefonem.*)

Wiedeń, 29 grudnia.

Wczoraj o godz. 12½ w południe zebrała się na posiedzenie „zjednoczona komisya czterech" delegacyi węgierskiej dla obrad nad prowizoryum budżetowem.

Hr. Aehrenthal o polityce zagranicznej.

Minister spraw zagranicznych hr. Aehrenthal zabrawszy głos oświadczył:

— Krótka wstępna sesya delegacyi daje mi pożądaną sposobność wypowiedzenia się o sytuacyi zagranicznej.

Wojna włosko-turecka a Bałkany.

Wobec stanu wojennego między Włochami a Turcyą zrozumie komisya, że muszę w wywodach moich przestrzegać znacznej rezerwy. Panowie prezydenci ministrów złożyli w dniu 22 października b. r. oświadczenie o neutralności monarchii wobec konfliktu, o którym właśnie wspomniałem. Z tych oświadczeń dowiedziała się publiczność, że austro-węgierska dyplomacya starała się także po nastaniu stanu wojennego o znalezienie podstawy dla zakończenia konfliktu. Te dążenia dotąd nie doprowadziły wcale do rezultatu, jednakże w dążeniach tych znajdujemy się w pełnej zgodzie także z innemi mocarstwami neutralnemi i spodziewamy się, że w danej chwili dążenia nasze uwieńczone będą skutkiem. Pragniemy najszczerzej szybkiego zakończenia wojny włosko-tureckiej, gdyż jest to wojna, prowadzona między mocarstwami, z których z jednem pozostajemy w sojuszu, a z drugiem utrzymujemy stosunki przyjazne. Zainteresowanie nasze dla przywrócenia pokoju jest tem silniejsze, ile że dłuższe trwanie wojny mogłoby pociągnąć za sobą niebezpieczeństwo dla utrzymania „status quo" na bliskim wschodzie.

Żywimy nadzieję, że niebezpieczeństwo to nie nastanie. Rząd włoski zaraz po wybuchu wojny w sposób niedwuznaczny i publicznie kazał oświadczyć, że pragnie stanowczo trzymać się swoich dotychczasowych zasad politycznych, mających na celu utrzymanie „status quo" na Bałkanach. Do tej decyzyi zastosowały Włochy swe stanowisko.

Nadzieja nasza opiera się dalej na życzeniu, podzielanem przez wszystkie wielkie mocarstwa, aby „status quo" na Bałkanach ustrzedz przed wszelkiem zamąceniem. — Ze strony rządów państw bałkańskich dano nie tylko poprawne oświadczenia, ale — jak sądzę — istnieje tam także dążenie uniknięcia niebezpieczeństw i okrucieństwa wojny. Rząd turecki stara się utrzymać porządek publiczny, mimo bardzo trudnych stosunków. Można tylko najżywsze mieć pragnienie, aby te usiłowania dotrwały do chwili zawarcia pokoju, który — chcemy wierzyć — utrzyma nieuszczuploną powagę i siłę Turcyi na Bałkanie. W tem leżałaby nowa rękojmia dla pokojowego współżycia i państw bałkańskich.

Podstawy naszej polityki pozostają naturalnie niezmienione. Opierając się o nasze wypróbowane sojusze i przyjazne stosunki z innemi mocarstwami, polityka nasza widzieć będzie najprzedniejsze swe zadanie w przyczynieniu się do tego, aby wojna włosko turecka, która także i dla innych krajów nie jest bezpieczną, zakończyła się pokojem, równie dla obu stron honorowym.

Sprawa marokańska.

Podobnie jak inne, interesowane w konferencyi w Algeciras mocarstwa, zostaliśmy w swoim czasie zawiadomieni o operacyach wojskowych, jakie Francya i Hiszpania widziały się zmuszonemi przedsięwziąć dla ochrony swoich interesów w Maroku. Na równi z innemi rządami zostaliśmy zawiadomieni o tem i daliśmy wyraz życzeniu, aby ustalone w Algeciras trzy zasady, t. j. nietykalność państwa szeryfa, równouprawnienie gospodarcze i wolność handlowa nie doznały uszczuplenia i nadal pozostały w mocy. W ciągu wydarzeń rząd niemiecki nabrał przekonania, że zasady te nie mogą być we wszystkiem utrzymane w mocy i widział się zniewolonym do porozumienia się z rządem francuskim, aby trwale zapewnić gospodarcze równouprawnienie i wolność handlową dla handlu międzynarodowego. Temu celowi służyło oświadczenie, jakie rząd niemiecki w d. 30 czerwca b. r. przesłał mocarstwom, podpisanym na akcie w Algeciras. Przyjęliśmy to oświadczenie do wiadomości z najżywszem życzeniem pomyślnego wyniku rokowań rozpoczętych. Także i przy tej sposobności podkreśliliśmy, że nam dla braku bezpośrednich interesów politycznych w kwestyi marokańskiej chodzi jedynie o to, aby nasze znaczne i bardzo wiele zdolności rozwoju mające stosunki kupieckie w Maroku były chronione przed wszelkiem zamąceniem. Od samego początku objawiły Niemcy zamiar pertraktowania z Francyą samą bez pośrednictwa innego mocarstwa, celem osiągnięcia zadowalającej umowy. Cel ten Niemcy w pełni osiągnęły. Nie ograniczyliśmy się jednakże tylko do wypowiedzenia dobrych życzeń. Zgodnie ze stanowiskiem, jakie dyplomacya austro węgierska od początku zamieszek marokańskich zajmowała, usiłowała ona także i tym razem i była w możności działać w myśl pokojowego zakończenia.

Podpisana w dniu 4 listopada b. r. ugoda niemiecko-francuska przyjęta została przez nas z żywem zadośćuczynieniem nie tylko dla tego, ponieważ została skierowaną na tory pokojowe sprawa, która od szeregu lat niepokoiła świat, ale także i dla tego, ponieważ ta ugoda nie zmienia w niczem zasad gospodarczych, ułożonych w Algeciras. Austro-Węgry były i będą zawsze podporą kierunku konserwatywnego w Europie i na bliskim wschodzie. Podniesienie naszej siły zbrojnej następuje wyłącznie dla ochrony własnego bezpieczeństwa, a także i w tym celu, abyśmy mogli wraz z naszymi sojusznikami występować za sprawą ogólnego pokoju.

Sprawy wojskowe monarchii.

Takiemi były właśnie motywy, któremi kierowała się delegacya w zimie ubiegłej, uwzględniając materyalne żądania zarządu armii i marynarki z wielką ofiarnością patryotyczną i mimo niekorzystnej sytuacyi finansowej. Dla przeprowadzenia zadań, polegających na utrzymaniu pokoju i interesów monarchii, siła zbrojna potrzebuje usilnie wzmocnienia przez podwyższenie jej stanu personalnego. Tej potrzebie ma się obecnie zadośćuczynić przez przedłożenia wojskowe, które obu parlamentom od dłuższego czasu przedłożono.

Pozwólcie mi, panowie, że ze stanowiska nadzwyczaj odpowiedzialnego kierownictwa polityki zagranicznej wypowiem tu moje zapatrywanie, że w możliwie najszybszem załatwieniu tych przedłożeń wyłącznie pokojowe cele monarchii doznają istotnego poparcia. „Qui cito dat, bis dat". Parlamenty mogą oddać swój głos z tem uspokojeniem, że przez to dzieło pokojowe naszego ukochanego monarchy dozna nowej silnej podpory.

Reflektując na wywody jednego z mowców, hr. Aehrenthal zabrał ponownie głos i oświadczył, że kanclerz niemiecki zapewnił na odpowiedzialnem miejscu, że Niemcy i Francya chcą w sprawie marokańskiej same pertraktować. Skoro minister otrzymał zapewnienie, że kwestye gospodarcze będą przytem o tyle tylko poruszone, iż ogólny handel międzynarodowy nie będzie uszczuplony, zaś Austro-Węgry politycznie z innej strony nie były interesowane, mógł się minister na podobne zachowanie zgodzić.

Minister wojny o armii.

Minister wojny Auffenberg wskazuje na słowa, użyte przez swego poprzednika w urzędzie: o zbutwieniu armii, na ten krzyk boleści armii, który będzie się zawsze powtarzał, póki armia nie dostanie tego, czego potrzebuje do życia. Omawia potem obecną sytuacyę w armii co do jej składu materyalnego i personalnego.

Pod względem materyalnym brak, niestety, wielu rzeczy nietylko pożądanych, ale nawet koniecznych. Do tego naturalnie potrzebne są środki finansowe, przyczem zapytać należy, czy nimi rozporządzamy. Minister zwraca się przeciw głęboko zakorzenionemu błędnemu poglądowi, który żywioły utrzymujące państwo jak najusilniej zwalczać powinny, mianowicie, że wszelkie środki, użyte na wojsko, są ofiarami. — O ofiarach mogłaby być mowa tylko wtedy, gdyby użycie kredytów na budżet wojskowy było procentowo większe, niż na inne cele, co u nas nie zachodzi. Historya udowadnia, że nigdy nie wydarzyło się, żeby jakie państwo upadło z powodu zbytnich wydatków wojskowych, że owszem nieraz stawały na krawędzi przepaści te państwa, które niedostatecznie rozwinęły swe siły wojskowe. A właśnie np. to państwo, które zawsze jak największe czyniło wkłady w rozwinięcie armii, mianowicie Pruso-Niemcy, stale czyniło nagłe postępy na polu politycznem i gospodarczem, aż osiągnęło poziom mocarstwa światowego. Kwota (300 milionów) którą nas kosztowało przesilenie aneksyjne, byłaby znacznie mniejszą, gdybyśmy byli w latach poprzednich armię odpowiednio wyekwipowali. Nie bylibyśmy wtedy ze wszech stron otoczonymi, gdyby cały świat nie sądził — a sądzić musiał — że znajdujemy się w stanie dezorganizacyi wojskowej. Na szczęście wiele korzystnych okoliczności, rozsądna dyplomacya, oraz poczynione na szeroką skalę zbrojenia, poprawiły w ciągu jednej zimy naszą sytuacyę, a nasz wierny i silny sojusznik „w błyszczącej zbroi" dał nam to pokrycie tyłów, bez któregobyśmy się wówczas bezwarunkowo nie obeszli.

W ostatnich 6 latach Niemcy użyły na potrzeby armii z ogólnych dochodów państwowych 15—18 prc., Rosya 23 prc., Francya 30 prc., Anglia 40 prc., Włochy 21—24 prc., natomiast Austro-Węgry tylko 12—13·6 prc. A ten stosunek w innych państwach stale wzrasta, my zaś, jak przedtem, tak i teraz, pozostajemy całkiem w tyle, tak, że prawie wszystkie inne państwa wyżej od nas stoją pod względem politycznym. Naszego budżetu wojskowego, który ma zaledwie 12 prc. z dochodów państwowych, z pewnością nie można nazwać „molochem", tak jak nikomu jeszcze nie przyszło na myśl nazwać „molochem" wielkie kredyty, przeznaczone dla urzędników cywilnych. Byłoby też nielogicznem mówić: Na siłę zbrojną damy maluczko, ale przecież pragniemy korzystnych traktatów państwowych i handlowych, pragniemy, by nas poważano i rachowano się z nami, pragniemy dobrego miejsca pod słońcem. Taka nielogiczność jednak nie może się na długo ustalić, a konsekwentny upór w niej musi doprowadzić do katastrofy. Nie możemy usuwać się od postępu, czy też raczej od dotrzymywania kroków innym ludom. Z pewnością jesteśmy miłością pokoju przejęci nawskroś, ale nie możemy zapomnieć, że jesteśmy państwem, leżącem w samym środku Europy. Jeżeli z pewnością nigdy nie chcemy i chcieć nie będziemy niczego od innych, to przecież może się wydarzyć, że inni zechcą od nas czegoś, czego my im chętnie daćbyśmy nie chcieli. Dlatego musimy dbać o to, aby nasz ustrój wojskowy pod każdym względem poprawić.

Stosunki personalne są jeszcze gorsze, niż materyalne. Stan ten jest wprost rozpaczliwy. Brak nam dziś dla wypełnienia naszych i tak szczupłych kadrów przeszło 30.000 ludzi. Tak źle jeszcze nigdy nie było. Byłoby niemożliwem ten stan nadal cierpieć i niktby nie mógł objąć za to odpowiedzialności. Minister oświadcza to całkiem otwarcie, a przez to samo odpowiedzialność spada już na ogół.

Z poznania tej sytuacyi wynikły rzetelne dążenia wszystkich ministrów wojny, by ustrój wojskowy oprzeć na podstawie nowożytnej. Przedłożone obecnie ustawy wojskowe oparte są na podstawie nowożytnej i oznaczają istotną poprawę obecnego stanu armii. Minister poleca jak najszybsze ich załatwienie. Myślą ich wytyczną jest pogodzić w pełni żądania wojskowe ze względami gospodarczymi i żądaniom słusznym możliwie jak najdalej zadośćuczynić.

Minister kończy: Jest przysłowie węgierskie: „Nie tykaj Węgra!" W mocy delegacyi jest, by przysłowie to stało się prawdą, gdyż minister musi otwarcie wyznać, że na razie nie byłoby niemożliwem „tknąć Węgra". — (Żywe oklaski).

Po dalszej dyskusyi, odpowiadając na rozmaite zapytania, minister wojny oświadcza, że rozwiązanie kwestyi podoficerów nastąpiło na istotnie zmienionej podstawie. Jest ono nieodzownie konieczne, by módz z całym spokojem przystąpić do zaprowadzenia służby dwuletniej. Bez użycia pieniędzy z pewnością to nie pójdzie. Dotyczące studya przesłano już ministerstwom obrony krajowej do zaopiniowania. Program wydatków wojskowych, ułożony z rządami aż po r. 1912, został przez ministra naturalnie objęty przy obejmowaniu urzędowania po poprzedniku.

Minister uważa też za swój obowiązek przedstawić sytuacyę i stosunki tak, jak się one rzeczywiście przedstawiają. Wobec mylnych zapatrywań, jakoby minister przedstawiał stan armii jako nader zły, stwierdza minister, że ogólny stan jest tak samo wyborny, jak przed lat dziesiątkiem. Armia ożywiona jest zawsze tem samem szczerem poczuciem obowiązku, jest każdym razem gotową wystąpić w obronie ojczyzny przeciw każdemu nieprzyjacielowi. Minister tylko stosunki stanowe oznaczył jako opłakane.

Votum ufności dla Ahrenthala.

Prowizoryum w ogólnej i szczegółowej dyskusyi przyjęto i uchwalono, by w sprawozdaniu komisyi uwidocznić również votum ufności, wyrażone przez delegacyę dla polityki ministra spraw zagranicznych.

Dziś rano drugie pełne posiedzenie.

Delegacya austryacka.

Wiedeń, 29 grudnia.

Wczoraj o godz. 5 po południu odbyło się plenarne posiedzenie delegacyi austryackiej. Prezydentem wybrano Dobernigga, który w mowie swej podniósł, że w delegacyach odezwie się echo tych pełnych znaczenia wydarzeń, które doprowadzić mogły były do europejskich zawikłań. Z oświadczeń kompetentnych czynników ludność się przekona, że wolą ich było i jest dążenie do utrzymania pokoju.

Następnie odczytano wpływy. Między nimi znajduje się interpelacya del. Sommera do ministra wojny z zapytaniem, czy minister jest skłonny dać bliższe wyjaśnienia o założeniu gospodarczego Stowarzyszenia wojskowego i o rozszerzeniu jego działalności, jakoteż czy gotów jest dbać o to, by działalność tego Stowarzyszenia nie podkopywała egzystencyi i siły podatkowej wielu kupców i przemysłowców?

Min. Aehrenthal przedkłada przedłożenie w sprawie pokrycia wspólnych wydatków w pierwszych 4 miesiącach 1912 i zauważa, że uchwalenie prowizoryum nie przesądza uchwalenia budżetu na rok 1912.

Na wniosek del. Marckhla wybrano komisye i upoważniono prezydyum, aby przedłożenia rządowe po ich nadejściu w krótkiej drodze przydzieliło komisyom. Prowizoryum przydzielono komisyi finansowej.

Następne posiedzenie dziś rano o godz. 10. Na porządku dziennym sprawozdanie o prowizoryum.

Wiedeń, 29 grudnia.

W komisyi finansowej delegacyi austryackiej hr. Aehrenthal oraz minister Auffenberg powtórzyli swe oświadczenia, złożone już w delegacyi węgierskiej.

Del. Grabmayr postawił wniosek o przyjęcie prowizoryum budżetowego. Del. Korytowski domagał się, by rząd wspólny przedkładał w następnych latach prowizoryum budżetowe nie na rok kończący się, ale na następny, tak, jak się to dzieje przy prowizoryach austryackich i węgierskich.

Potem przyjęto prowizoryum bez zmiany.

Wiedeń, 29 grudnia.

W komisyi finasowej delegacyi austryackiej przyszło wczoraj do ciekawego epizodu przy ukonstytuowaniu. — Od wielu lat referentem tej komisyi jest członek Izby panów dr Grabmayr. Obecnie członkowie niemieccy z Izby posłów nie chcieli głosować na Grabmayra z powodu jego ostatniej mowy, wygłoszonej w Izbie panów, w której ostro krytykował politykę Związku niemieckiego. Posłowie ci podnieśli kandydaturę posła Korytowskiego na referenta komisyi finansowej. — W końcu wybrano dra Grabmayra 7 głosami przeciw 5 głosom.

Dziś odbędzie się drugie plenarne posiedzenie delegacyi austryackiej. Istnieje zamiar zakończenia obrad w dniu dzisiejszym. Dzisiejsze posiedzenie delegacyi austryackiej ma potrwać z dwugodzinną przerwą obiadową, do późnego wieczora, na tem bowiem posiedzeniu przyjdzie do szerszej dyskusyi nad polityką zagraniczną i nad kwestyami wojskowemi.

Wrażenie oświadczeń Aehrenthala i ministra wojny.

(*Telefonem*).

Wiedeń, 29 grudnia.

Wczoraj zebrały się delegacye, zarówno węgierska jak i austryacka. Delegacya austryacka zebrała się dopiero o godz. 5 wieczorem. Zjawili się wszyscy członkowie bez wyjątku. Minister wojny generał Auffenberg po raz pierwszy był wczoraj w delegacyach i przedstawił się delegatom, którzy go wcale nie znali.

Minister spraw zagranicznych hr. Aehrenthal złożył w komisyi delegacyi węgierskiej krótką deklaracyę w sprawie polityki zagranicznej. Oświadczenia jego wywołały ogólne uspokojenie, albowiem wypowiedziane były w tonie stanowczo pokojowym i zarówno życzliwym dla Turcyi, jak i dla Włoch.

Hr. Aehrenthal pośrednio zaprzeczył także rozsiewanym w ostatnich dniach ze strony, chcącej się mścić za upadek Conrada, pogłoskom, jakoby miał ustąpić rzekomo z powodu niezadowolenia Niemiec, których nie poparł dostatecznie w sprawie marokańskiej, a zaprzeczył w tej formie, że podniósł, iż Niemcy od początku wyraziły życzenie, aby nikt trzeci do tej sprawy się nie mieszał. Hr. Aehrenthal tam, gdzie miał sposobność, przyczyniał się do pokojowego załatwienia kwestyi. — O przesileniu w sztabie generalnym hr. Aehrenthal nie wspomniał. Natomiast widocznie do pogłosek, rozsiewanych z powodu tego przesilenia, odnosił się ustęp mowy, w którym hr. Aehrenthal zaznaczył, że Austrya, starając się o silną armię i reformy wojskowe, chce to uczynić tylko dla zabezpieczenia własnych granic.

W tym samym mniej więcej tonie przemawiał minister wojny Auffenberg, który potrzebę silnej armii uzasadniał słowami: „Nie chcemy niczego od innych, ale mógłby zajść wypadek, że ktoś inny zechce od nas tego, czego mu dać nie możemy". — Dalsze wywody ministra wojny nie wywołały zbyt korzystnego wrażenia w delegacyi węgierskiej, która przyjęła jego wywody bardzo chłodno. Nieprzyjemnie dotknął delegatów tenor mowy ministra wojny, który zaznaczył pośrednio, że w Austryi można raczej mówić o molochu biurokratyzmu, niż o molochu militaryzmu, ponieważ wydatki na funkcyonaryuszów państwowych są dwa razy większe, niż wydatki na armię.

Dodatek do budżetu.

(*Telegr. „N. Reformy"*).

Wiedeń. Minister skarbu przesłał Izbie posłów dodatkowe przedłożenie do budżetu na r. 1912, włączające następujące nowe kredyty: 1) na wypłatę jednorazowego zasiłku dla urzędników państwowych i zarządzenia dla poprawy bytu robotników państwowych 12,100.000 K, 2) celem poprawy losu kolejarzy (na który to cel już w budżecie przeznaczono 2,400,000 K) dalszych 18.500.000 K, 3) na budowę kolei i wykupno parku wagonowego 20 milionów koron, 4) na dalsze rozwinięcie sieci telefonicznej 20 milionów koron.

Gromadne zatrucie.

(*Telegr. „N. Reformy".*)

Berlin. Katastrofa w asylu dla bezdomnych przybiera coraz większe rozmiary. Wczoraj zmarło jeszcze kilka osób. **Liczba zmarłych doszła już do 60.** Chorych jest jeszcze przeszło 100. W asylu znajdowało się nocy krytycznej 4200 osób. Ze względu na to, że wypadki zasłabnięcia zaszły w różnych salach, panika rozszerzyła się w jednej chwili na cały olbrzymi zakład. Śmierć nastąpiła w przeciągu 30 minut, co zwiększyło jeszcze panikę wśród obecnych, którzy chcieli gremialnie opuścić zakład.

Berlin. Dochodzenia w instytucie dla chorób zakaźnych wykazały, że przy zasłabnięciach w przytulisku nie chodzi ani o cholerę, ani o tyfus, lecz o zatrucie przez truciznę bakteryi. Wypadek to bardzo rzadki. Pewne bakterye, które stykają się ze środkami żywności, wytwarzają truciznę, która już jako trucizna dostaje się do żołądka ludzkiego. Towary te jednak nie są „zepsutymi" w zwykłem tego słowa znaczeniu, chociaż wydają woń uderzającą, której przytępione powonienie ofiar nie odczuło. Niebezpieczeństwa zakażenia dla osób zdrowych niema.

Berlin. W Poczdamie padł na ulicy, wijąc się w kurczach, 60-letni robotnik Grane. Wśród takich samych objawów zachorował w Poczdamie jeden bezdomny, w Herbstdorfie dwóch. Nie stwierdzono jeszcze, czy te wypadki są w związku z epidemią w przytulisku berlińskiem.

Napad chłopów na dwór.

(*Telegr. „N. Reformy"*).

Czerniowce, 29 grudnia.

Około 700 chłopów z galicyjskiej wsi Słoboda pod Wyżnicą napadło na dwór w Ispas, gwałtem zajęło 80 morgów gruntów dworskich i wyparło dworskich parobków, którzy chcieli przeszkodzić zaokupowaniu gruntów. Gromadę chłopską prowadził wójt. Wszelkie usiłowania, aby chłopi dobrowolnie ustąpili, spełzły na niczem. Wobec tego zawezwano żandarmeryę.

Dynastya chińska gotowa do abdykacyi.

(*Telegr. „N. Reformy".*)

Pekin. (B. Reutera). Cesarzowa wdowa, Juanszikaj i książęta mandżurscy cały ranek obradowali nad propozycyami konferencyi pacyfikacyjnej w Szangaju. Postanowiono je przyjąć i polecono gabinetowi przygotować zwołanie nowej konferencyi, a delegatów konferencyi w Szangaju zawiadomić, że **tron przyjmie decyzyę tej nowej konferencyi,** jakąkolwiek formę rządu ona uchwali. Powstaje wprawdzie dla tronu pytanie, czy powstańcy zgodzą się na to odroczenie sprawy, ale **tron gotów jest abdykować,** jeżeli abdykacya zostanie uznana za jedyny środek usunięcia przesilenia.

Zmiana konstytucyi w Rosyi.

(*Telegr. „N. Reformy"*).

Petersburg. (Pet. ag. tel.) Rada państwa rozważała wczoraj przedłożenie, wyszłe z inicyatywy Dumy w sprawie zmiany istniejących przepisów o wotowaniu budżetu. Przedłożenie to przesuwa początek roku budżetowego na dzień 1 kwietnia, uszczupla upoważnienia rządu na rzecz Izb prawodawczych i znosi prawo rady ministrów uchwalania samoistnie niezbędnych wydatków w razie nadzwyczajnych okoliczności. Przemawiał prezes rady ministrów Kokowcew, który oświadczył, że myśl zmiany postanowień o budżecie wyszła z łona stronnictwa kadetów już w r. 1906, kiedy jeszcze nie poczyniono w tej mierze żadnych doświadczeń. Proponuje się zatem zmianę nie z powodów zaczerpniętych z doświadczenia, lecz tylko na to, aby dać przedstawicielstwu ludowemu nowe środki do walki z rządem.

Rada państwa przyjęła przedłożenie w brzmieniu, ustalonem przez komisyę i odrzuciła główne żądania Dumy. Przedłożenie odesłano do komisyi ugodowej, złożonej z członków Rady państwa i Dumy.

Echa znieważenia grobu Karageorgowiczów.

(*Telegr. „N. Reformy"*).

Wiedeń. „Zeit" donosi: Lekarz sądowy prof. Haberda wydał opinię, że znaleziona czaszka nie należy do zwłok ks. Aleksandra Karadżorżewicza.

Kronika.

Kraków, piątek 29 grudnia.

Kalendarzyk kościelny: Tomasza Kantuar. i Dawida.

Kalendarzyk astronomiczny: Wschód słońca o godz. 7 min. 41; zachód o godz. 3 m. 43; długość dnia godzin 8 min. 02.

Prognoza stacyi meteorologicznej w Wiedniu: Zmiennie, później rozchmurzenie się, niepewnie, ciepłota ubywa południowo-zachodnie mierne wiatry.

Teatr miejski imienia Słowackiego: „Legion".

Walne zgromadzenie członków Uniwersytetu ludowego we własnym lokalu (ul. Szewska l. 16) o godz. 6 m. 30 wieczorem.

Wystawa gwiazdkowa w domu Towarzystwa technicznego (ul. Straszewskiego l. 28).

Wystawa sztuki w Powszechnym Związku artystów (pałac Spiski) otwarta od godz. 9 rano do 4 wieczorem (w święta i niedziele od godz. 4 do 6 także przy świetle elektrycznem).

Wystawa w Tow. sztuk pięknych otwarta od godz. 11 do 4 po południu.

Teatr miejski we Lwowie: „Żydzi".

Organizacya urzędników-emerytów. Wczoraj wieczorem odbyło się w sali Resursy urzędniczej zebranie emerytów-urzędników, profesorów i nauczycieli, tudzież wdów po członkach tych trzech kategoryj pracowników państwowych. — Zgromadzenie zostało zwołane za inicyatywą kilku energiczniejszych jednostek, a miało za cel zastanowienie się nad akcyą, zmierzającą do uzyskania wobec panującej drożyzny dodatku drożyźnianego od centralnego rządu z jednej strony, a z drugiej utworzenie nowej organizacyi, któraby obejmowała wszystkich emerytów, zamieszkałych w Krakowie.

Zakreślone te dwa na razie zadania zgromadziły sporą ilość emerytów. Imieniem inicyatorów zagaił obrady p. Niemetz, poczem zgromadzenie wybrało prezydyum, w skład którego weszli pp.: nadradca Szybalski, radca Niemetz i radca Dębicki.

Referat w sprawie założenia własnej organizacyi wygłosił p. Niemetz. Mowca w dłuższym wywodzie skreślił wszystkie motywy, które zmuszają emerytowanych urzędników państwowych do skupienia się w jednej organizacyi ku tem skuteczniejszemu poparciu postulatów, jakie emeryci zmu-

szeni są postawić wobec wzrastającej ustawicznie drożyzny. Referent postawił następujące wnioski: „Zgromadzenie emerytowanych urzędników, profesorów i nauczycieli uchwala: wybrać komitet z 11 członków z prawem kooptacyi i polecić mu: 1) wypracowanie w przeciągu miesiąca stycznia 1912 roku memoryału do rządu i parlamentu, domagającego się udzielenia dodatku drożyźnianego, 2) wypracowanie statutu dla założyć się mającego stowarzyszenia emerytów".

W dyskusyi nad referatem i zgłoszonymi wnioskami zabierali głos pp.: Resich, Skąpski, Tinz, Szajnowski i Dębicki, poczem wnioski referenta uchwalono.

W skład komitetu, który ma się zająć pracami przygotowawczemi do organizacyi, weszli pp.: Szybalski, Dębicki, Szajnowski, Rzegociński, Resich, Niemetz, Gebauer, Lewicki, Marciszewski, Jaworski i Werner.

W końcu uchwalono podziękowanie p. Niemetzowi za zajęcie się sprawą emerytów.

Na tem przewodniczący zamknął zgromadzenie.

Walne zgromadzenie Towarzystwa zaliczkowego w Krakowie odbyło się dnia 28 b. m. w lokalu Towarzystwa przy ulicy Straszewskiego. Po stwierdzeniu przez przewodniczącego, prezesa dra A. Małkiewicza, kompletu, potrzebnego do prawomocności uchwał, zagaił tenże zgromadzenie, poświęcając na wstępie ustęp ciepły i serdeczny wspomnieniu przedwcześnie zm. ś. p. Edwarda Wojnarowicza, byłego dyrektora Towarzystwa, którego wysłuchali obecni stojąc.

Następnie przyjęło zgromadzenie sprawozdanie Rady nadzorczej i zatwierdziło jednogłośnie wybór inżyniera Władysława Kaczmarskiego na dyrektora Towarzystwa zaliczkowego.

Dalszy ciąg obrad poświęcony był sprawie zmian w statucie Towarzystwa.

Nieszczęśliwy wypadek na dworcu kolejowym. Wczoraj wieczorem uległ nieszczęśliwemu wypadkowi na torze kolejowym tuż przy wjeździe na dworzec od strony Lwowa konduktor kolejowy, 32 lat liczący Jakób Guzik. Nie wiadomo, czy spadł on z pociągu przychodzącego ze Lwowa o godz. 6 m. 20, czy też przechodził torem i został przez lokomotywę tego pociągu potrącony, dość że znaleziono go wkrótce po nadejściu tego pociągu na torze kolejowym silnie potłuczonego. Guzik ma zmiażdżone palce u nogi, stłuczoną stopę i wybite zęby. Pogotowie ratunkowe przewiozło go do szpitala św. Łazarza, celem stwierdzenia, czy nie odniósł on poważniejszych obrażeń wewnętrznych.

Samobójstwo ucznia gimnazyalnego. Z Przemyśla donoszą: Wczoraj rano około godz. 7 przy ulicy Rzecznej, nad brzegiem Sanu, odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru w skroń Marceli Ławrecki, uczeń VII klasy gimnazyum ruskiego we Lwowie. Powodem miały być złe postępy w nauce.

Zabójstwo majstra. Z Częstochowy donoszą: We środę wieczorem, gdy robotnicy wychodzili z fabryki Motlów, strzelono do majstra Mathieu Gilsona. Trafiony kulą w głowę, padł Gilson trupem na miejscu. Zmarły był Belgijczykiem. Miał lat 28.

Samobójstwo artystki. Z Warszawy donoszą: We środę wieczór zastrzeliła się we własnem mieszkaniu 21-letnia artystka Teatru Małego, Maryla Bolhakówna, występująca w teatrze pod pseudonimem Orczewska. Powody samobójstwa nieznane. Nieszczęśliwa rokowała wielkie nadzieje, pierwszymi występami wykazała prawdziwy, szczery talent dramatyczny.

Odznaczenia. Cesarz nadał referentom administracyjnym w galicyjskiej Radzie szkolnej krajowej radcy namiestnictwa drowi Stanisławowi Okęckiemu order żelaznej korony III klasy, a staroście Józefowi Gawin Niesołowskiemu krzyż kawalerski orderu Franciszka Józefa.

Mianowania. „Wiener Ztg" ogłasza: Minister handlu zamianował kontrolora pocztowego Albina Cieślinka w Krakowie starszym kontrolerem w Krakowie.

Minister sprawiedliwości zamianował oficyała kancelaryjnego Karola Sobolskiego w Bóbrce starszym naczelnikiem kancelaryi w Złoczowie.

Cesarz nadał dyrektorowi urzędów pomocniczych w prezydyum ministrów Janowi Adamiakowi tytuł i charakter starszego dyrektora.

W. GRUBIŃSKI.

ZDZIŚ i LUŃ.

Sześcioletnia Luń biegła przez wszystkie pokoje, potrząsając falą swoich złotych włosów, a dopadłszy Zdzisia, jęła mu z namaszczeniem opowiadać (och, jakaż była zdyszana!), że omal, omal nie zobaczyła choinki, którą św. Mikołaj ustawił w sali dziadunia.

— Ale, wiesz, Marysia zastąpiła mi drogę i uchylone drzwi zamknęła.

Ośmioletniemu Zdzisiowi goręcej błysnęły źrenice.

— A gdzie jest dziadzio?

— U siebie.

— Hm... słuchaj, Luń, mnie się wydaje, że sami nie dowiemy się niczego.

— Ach, taka jestem ciekawa!

— Nie tak daleko do zmroku.

— A jeżeli zmroku dziś nie będzie?

Chłopiec uśmiechnął się z wyższością.

— Zmrok bywa codziennie — rzekł.

— A pierwsza gwiazdka?

— I gwiazdka wschodzi... codziennie — mówił mniej pewnie chłopczyna. — Tylko ją czasami zasłaniają chmury.

— Zdzisiu, ja chcę już siedzieć pod zapaloną choinką! Zdzisiu, czy ty kochasz Luń? Zrób, żebym już dostała śliczną zieloną choinkę i dużo na niej wesołych światełek! Zrób, Zdzisiu, zrób to dla Luń.

I złotowłosa, wielko-niebieskooka dziewczynka poczęła głaskać braciszka po twarzy, po małych jego rękach i po ramionkach, strojąc zarazem minki słodkie i zalotne.

Zdziś ją przytulił do siebie i pocałował w policzek.

— Luń, stań na palcach i chodźmy cichutko pod drzwi pokoju dziadunia. Może drzwi zapomnieli zamknąć. Wzlęgniemy się, jak koty, i podarujemy ci wszystkie zabawki, które znajdziemy pod drzewkiem.

Luń się niezwłocznie wspięła na paluszki i tak słuchała zaborczego planu ukochanego Zdzisia.

— Jeżeli drzwi są zamknięte, to przyczaimy się za dużemi fotelami. Gdy dziadziuś będzie wychodził, pewnie drzwi nie zamknie, a my wtenczas cichutko, na palcach do środka!

— A jak nas dziadziuś zobaczy?

— Będziemy schowani. Dziadziuś jest przecież stary, bardzo stary, dziadziuś nie widzi tak dobrze, jak my. Dziadziuś ma osiemdziesiąt cztery lata. Sam wczoraj powiedział do mamy, że ojciec dziadziusia żył osiemdziesiąt pięć lat.

— To jeszcze dłużej, prawda?

— To już jest najdłużej. Dłużej nikt nie żyje. Chodźmy.

Dzieciaki poszły.

Wysokie, białe drzwi, zasłaniające pokój dziadzia, były zamknięte. Zdziś przyłożył oko do dziurki od klucza i po chwili odwrócił się z palcem na ustach.

— Dziadziuś siedzi przy biurku i czyta grubą książkę — szepnął na uszko Luń.

Potem znów patrzył przez dziurkę od klucza.

— Choinka stoi? — zapytała Luń.

— Nie widzę — odszepnął Zdziś.

— Może za kotarą.

— Za czem?

— Wisi kotara, zasłona. Tam pewnie schowali choinkę.

— Podsadź mnie, Zdziś!

— Oj, bo dziadzio usłyszy!

— Po-ci-chutku.

Zdziś podsadził siostrzyczkę.

— Widzisz?

— Nie.

Po chwili znów ją podsadził.

— A teraz widzisz?

— Dziadziusia... Czyta... Odwraca się!

— Cicho! Uciekaj za fotel!

Dwa staroświeckie fotele stały z dwóch stron drzwi, zwrócone ku sobie frontami. Dzieci przykucnęły na dywanie za rozłożystemi oparciami mebli.

Ale ogromny, siwobrody, kochany przez wnuczki dziadunio, nie wyszedł.

Więc dzieci wysunęły się z ukrycia.

— Chcesz czekać, Luń!

— Chcę..

— Usiądź w fotelu. Ja usiądę w drugim. Jeżeli usłyszę szmer, dam ci znak i znów się schowamy.

Dzieci zamilkły.

— Zdziś — szepnęła Luń — żeby choinka była wysoka! jak dziadziuś!

Zdziś nie odpowiedział. Minęła chwila.

— Zdziś... na zielonych gałązkach choinki, żeby wisiały niteczki srebrzystego deszczu!

Zdziś nie odpowiedział. Luń wsparła wygodnie główkę o fotelowe plecy i niebieskie oczy utkwiła marząco w suficie. I Zdziś się zadumał. Fotel był miękki, jak łóżko...

— Zdziś... czy to archanioł przynosi na ziemię choinkę?

Głos złotowłosej Luń brzmiał sennie. Zdziś nie odpowiedział; pytanie było dziecinne. Zdziś siedział bez ruchu. Ale po niedługiej chwili, ciszej od spadającego liścia, zsunął się z fotela i podbiegł cicho jak duch, do białych zamkniętych drzwi dziaduniowego pokoju. Oko przyłożył pod klamkę; patrzył.

Patrzył. Patrzył.

Dziadzio otwierał właśnie bardzo grubą księgę, na której ogromnemi literami, jak w elementarzu, czerniał wyraźny napis: „Moje życie". Odczytał pierwszą stronę i przewrócił kartkę. Zdzisio zauważył, że dziadunio siedział pochylony niby nad swoim biurkiem, ale to biurko upodobniło się do szerokiego stołu. Dziadunio siedział wsparty dwoma łokciami o ten szeroki stół, głowę trzymał w dłoniach, jak w podstawach, i czytał. Czytał powoli. Od czasu do czasu odrywał rękę od siwej głowy i, pomarszczonemi wielkiemi palcami, odwracał kartkę tak grubą, że się mogła wydać drewnianą deseczką. Zdziś spostrzegł, że na te kartki padają jakieś krople. Skąd? Zdziś zauważył, że z wyblakłych oczu starca, z pod zaczerwienionych powiek, na które wystąpiły fiołkowe żyłki. Dziadunio płakał. Padały ze stukotem łzy. Nad niemi sterczały jak dachy, białe krzaczaste brwi. Zdzisia przejął lęk. Na otwartej stronie było napisane „Młodość". A na następnej „Wiara". A następnej „Miłość". A na następnej „Przyjaźń". A pod „Wiarą" czerniało „Zwątpienie!" A pod „Miłością" „Zdrada!" A pod „Przyjaźnią" „Słabość!"

Starzec czytał. Czytał. Przewracał stronice... Stronice były jak lustra. Odbijała się w nich twarz czytającego. Ale nie twarz starca. Zdziś widział w księdze dziadunia-młodzieńca!

Co za siła w oczach! jakie jasne zęby, zęby wilcze! jaka pogoda na czole, jaka szlachetność w rysach!

Starzec czytał. Czytał. Przewracał stronice.. bladło spojrzenie dziadunia-młodzieńca, marszczyło się czoło, rysy posępniały... Starzec czytał. Czytał. Przewracał stronice... Ze spłowiałych oczu na stronice księgi wypadały głośno coraz większe łzy; już były jak groch; i jeszcze się wzmogły! już były jak duże laskowe orzeszki!.. padały ze stukotem jak ołów i spływały z księgi na szeroki stół, a ze stołu jęły się powolnie sączyć, sączyć na podłogę! Dziadunio drżał; trzęsła się jego piękna, jego śnieżna głowa.

Łzy już nie kapały z wypatrzonych źrenic, ale ciekły sznurem; wiele było krwawych!

Struchlały Zdziś zauważył, że łzy zaczynają tworzyć na podłodze małe jeziorko. Przeszył go zimny dreszcz niepojętego strachu. Biedny, nieszczęsny dziadunio!

Nagle wydało się Zdzisiowi, że on, Zdzisio, właśnie jest tym zbolałym dziaduniem, że jego to wielkie łzy tworzą w pokoju jeziorko! — Ach, czy dużo ma dziadunio jeszcze do czytania?

Dziaduniowi pozostała do odgięcia ostatnia, najostatniejsza stronica; lecz ta była czysta. Gdy siwobrody dziadunio zechciał ją przewrócić, w powietrzu zadźwięczał niewysłowienie melodyjny głos:

— Jeszcze nie

I dziadzio zaniechał zamiaru. Nawet się uśmiechnął. Uśmiechnął się pogodnie. Nieotarte łzy wisiały mu u rzęs, jak rosa na płatkach kwiatu. Ale się starzec uśmiechnął.

Zdziś wiedział napewno, że dziadzio pomyślał w tej chwili o nim i o Luń.

Dziadunio pogodnie spojrzał na swe wylane łzy. I stał się cud. Wody jeziorka płaczu jęły się podnosić.

Och, a przytem drżały, mieniły się, srebrzyły jak brylanty, jak gwiazdeczki i skapywały jak iskierki; a tak skapując, szemrały. Bolesne łzy wspinały się fontanną, biły coraz wyżej, biły pod sam sufit, rosły, wysmukle rosły, rosły — choiną! dla dzieci!

Przed zdumionym Zdzisiem stanęła czarowna rozgałęziona choinka, tak przeźroczysta jak źródlana woda, taka przeczysta jak kryształ, odbijająca i błękit, i tęczę, i rozzłocona słońcem, i rozmigotana jak świętojańskie owady, choinka przedziwna, bezcennie śliczna, cudowna! Zdziś spostrzegł, że drzwi do pokoju są otwarte, że niepotrzebnie się wspina, ażeby patrzeć przez dziurkę od klucza. Uczuł w prawej dłoni ciepłą rączkę Luń. Poszli we dwoje naprzód. Poszli pod choinkę.

— Luń, nasza choinka — szepnął Zdziś.

— Nasza choinka, Zdzisiu...

Siedli pod jasną choinką... cichutko.

— Luń, nasza choinka — szepcze Zdziś.

— Nasza choinka, braciszku...

Dzieciaki tłumią ze szczęścia oddechy. Ściskają wzajem swoje małe rączki i uśmiechają się do siebie.

Lecz w tem!... ach, co to?! czy to pada deszcz? ach co to znaczy?! to nie deszcz, nie deszcz! Choinka taje! znów się zamienia w łzy! z szumem, ze szlochem rozpływa się w jeziorko! Chłopczyk i dziewczynka uciekają! brną we łzach po kostki, po kolana, już po pas, po serce! Łzy szumią jak rzeka, wzbierają jak powódź, falują jak morze, huczą jak ocean, grzmią! Oderwały Luń od Zdzisia! Luń tonie we łzach! Chłopca ogarnia rozpacz, zanurzył się z ustami, z uszkami, z głową w rozpanoszonym żywiole; na chwilę wypłynął, chce krzyczeć, nie może, i znów się zanurzył, i znowu wypłynął; myślą, bo głosem nie mógł, zawołał:

— Dziaduniu...

I otworzył oczy. Leżał skulony w fotelu; nad nim stał dziadunio.

Przez okno wstępował zmrok.

— Zmęczyło was czekanie — rzekł dobrotliwie dziadunio.

Malec się nie ruszył.

— Wstawaj! Pierwsza gwiazdka!

— Dziadziu... — chłopiec wstał bez pośpiechu.

— O co chodzi?...

— Dziadziu... chciałbyś znów być młody?

Starzec popatrzył pieściwie na wnuka, pomarszczoną dłonią dotknął jego główki i rzekł z łagodnym uśmiechem:

— Nie..

— Ja wiem — odszepnął chłopiec.

— Co wiesz, moje dziecko?

— Ja bym chciał być, dziadziu jeszcze od ciebie.. starszy.

— Dlaczego?

— O jeden rok, dziadziu.

Starzec się uśmiechał.

— Tylko jednego bym nie chciał. Nie chciałbym mieć... wnuczków.

Starzec przestał gładzić rozczochrane włosy wzruszonego Zdzisia. Spoważniał.

W tej chwili ocknęła się Luń.

— Czas iść pod choinkę! — zawołała. — Już ciemno! Jestem ciekawą, ciekawą!

— Nie bądź ciekawa, Luń — ostrzegł ją dobry dziaduniu. Ujął jej drobną rączynę.

Za drugą rączkę dziewczynki wziął Zdziś.

— Ja cię bardzo kocham, Luń — rzekł poważnie do siostry — ale... ja już nie jestem ciekawy.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Michał Konopiński.

Ruch przejezdnych.

Kraków, 28 grudnia.

HOTEL SASKI: hr. Ignacy Bobrowski ze Lwowa, hr. Stefan Poniński z Warszawy, Andrzej Kędzior, Tadeusz Rutowski ze Lwowa, hr. Artur Lubienecki z Wilna, Ksawery Zaleski z Galicyi, Kazimierz Górski z Odessy, hr. Aleksander Skarbek, Antoni Schultis ze Lwowa, hr. Stefan Siemiński z Poznania, Edward Śląski z Hrubieszowa, Ignacy Steinhauser z Jasła, Stanisław Ustyanowski, Ludomił German ze Lwowa.

Kursa telegraficzne.

Wiedeń, 27 grudnia. Kursa giełdy wiedeńskiej: Losy: a) procentowe: Austryackiego zakładu kredytowego z obl. prc. z roku 1880 3-prc. 294·50. Austryackiego zakładu kredyt. z obl. prc. z r. 1889 3-prc. 27.·—. Uregul. Dunaju z 1870 r. 100 złr. 5-prc. .1·—. Węg. Banku hip. po 100 złr. 4-prc. 246·—. Pożyczka serb. prem. po 100 fr. 2-prc. 125·50. b) bezprocentowe: Budapeszteńskie (Basilica) 5 złr. 34·75. Zakł. kred. dla h. i p. po 100 złr. 50.·—. Clary złr. 40 m. k. 186·—. Losy m. Krakowa 20 zł. 85·—. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 81·—. Palffy 40 zł. m. konw. 69·—. Czerw. krzyża austr. tow. 10 zł. 75·—. Czerw. krzyża węg. Tow. 5 złr. 43·50. Losy fund. arcyksięcia Rudolfa 10 złr. 7.·—. Salma 40 złr. m. 292·—. Tureckie oblig. prem. kolei po 400 fr. 240·25. Tureckie oblig. prem. kolei prc. 242·—. Losy kom. m. Wiednia z 1874 roku 501·—.

Berlin, 27 grudnia. Austryackie banknoty 84·85. Spirytus —·—.

Paryż, 27 grudnia. Renta 3-prc. 94·52. Mąka 32·—.

Frankfurt, 27 grudnia. Austryac. kred. 204·75. Koleje państwowe 156·40. Disconto 192·60. Laura —·—. Losy tureckie —·—.

Wiedeń, 27 grudnia. Zamknięcie wczorajszej giełdy popołudniowej notowano:

Akcye: Austr. Zakł. kred. 650 25, węg. Zakł. kred. 850 75, Anglobanku 326 —, Unionbanku 627 75, Länderbanku 55. 75, Bankverein 544 25, Bodencredit 13 —, Galic. Banku hipotecznego 688 —, Akcye praskiego banku kredyt. 724 —, Kolei państwowych 730 —, kolei południowej 110 50, kolei północnej 49 90, kolei Czerniowieckiej 547 —, Alpiny 868 —, Rima Muranyi — —, Praskiego Tow. żelaznego 26 93, Fabryki broni 773 —, Akcye tureckie tyt. 319 —, Gal. Karp. Tow. naft. 770 —, Obl. węg. indemniz. — —, Renta majowa 91 05, Austr. renta koron. 91 15, Węgier. renta koron. 90 45, 56-letnie Listy Tow. kred. ziemsk. 91 95, 4% Listy Banku hip. 93 30, 4½% Listy Banku hip. 99 40, 5% Listy Banku hip. 110 —, 4% Listy Banku kraj. 92 50, 4½% Listy Banku kraj. 99 —, 4% Gal. Obl. propin. 93 80, 4% Gal. pożyczki kraj. 1893 92 90, 4% Pożyczki m. Lwowa 91 85, 4% pożyczka m. Krakowa 90 25, Losy tureckie 242 50, Marki 117 81, Ruble 254 50, Rosyj. pożyczka 103 30, Skoda 682 50, Powsz. B. depoz. — —.

Usposobienie na końcu spokojne.

Wiedeń, 28 grudnia. Cukier 35·00—35·10; 25·80—25·90 mdły. Spirytus i nafta niezmienione.

Z drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10.

Rządca drukarni L. K. Górski.